

Kasiak_Jozef_AW_I-0329-1A

[00:00:00, od początku]

Rozmówca: Mówi oficer Armii Krajowej Pan Józef Kasiak, pseudonim Luśnia, rocznik 1920.

Józef Kasiak: W oddziale partyzanckim znalazłem się w 1944 roku i poszedłem. Nazywam się Kasiak Józef, pseudonim Luśnia.

Głos: Ja cię poprawię, powiedziałeś w 1944 roku.

JK: W 1940 roku znalazłem się w oddziale partyzanckim (*niezrozumiale*) Szarugi (nz) i swoim dowódcą Szarugą byłem do ostatniej chwili, do wyzwolenia, to jest do 25 lipca 1944 roku. W Bychawie skończyliśmy walki 25 lipca 1944 roku. I po zakończeniu walk w Bychawie, Bychawce, Bychawie nasz drapak cofnęliśmy się do Osmolic, gdzie z Osmolic do Lasu Dąbrowa i tam nas okrążyli Rosjanie, wojska radzieckie i rozbroili. To były pierwsze początki zetknięcia się z oddziałami, z wojskiem radzieckim.

R: Pan datę może pamięta.

JK: To było w lipcu.

G: 25 lipiec 1944 rok, bo nas rozbrajali w tym samym czasie na Polanówce, to jest obok. Takie bory Osmolice, tam był oddział Rysia i...

R: Jak wyglądało rozbrojenie.

JK: Rozbrojenie to normalnie, otoczyli, powiedzieli, że mamy oddać broń, że myśmy już skończyli swoje działalność, teraz wojska radzieckie, my nie mamy już tu nic do roboty. I mamy się nie rozchodzić, być na miejscu, nie wolno nam się nigdzie oddalać, bo inaczej, jak się oddalę, to nas tam zastrzelą. Będą strzelać do nas. Dowódca...

G: Jeszcze pytanie, czy wyście musieli podawać swoje imiona, nazwiska i pseudonimy, czy was...

JK: Jeszcze nie, w tym czasie jeszcze nie. Dowódca wyjechał, uciekł jakoś, po prostu uciekł jakoś. No po prostu wyjechał, dał się... wymanewrował ich i wyjechał do Lublina. Wyjechał do Lublina i tutaj się dogadał do z Szatanowskim. To wcześniej myśmy się spotykali, jeszcze w partyzantce, z pułkownikiem Szatanowskim, dowódcą oddziału Jeszcze Polska nie zginęła.

I on się dogadał z nim. Szatanowski przyjechał tam (nz) my, że pana zna, że my jesteśmy no sprawiedliwi. Tak i on powiedział, że my jesteśmy częścią jego oddziału. Tak my mówili, żeby stamtąd wyjść. I wyszliśmy do Lublina. Okazało się, że broń nasi partyzanci ukradli Rosjanom z (nz). I weszliśmy z bronią z powrotem do Lublina. Rażni na wozach. Zygota prowadził cały oddział. Dotarł do Krakowskiego i tam już było kilka oddziałów partyzanckich, gdzie przemawiał. Przemawiała chyba Wanda Wasilewska do nas.

G: Czy ty nie przypominasz sobie dowódców XIII oddziału.

JK: No to nie, to jeszcze jakieś oddziały, gdzieś od Lubartowa jeden. Bodajże miejscowi. Nie chodziło o sam oddział, tam było bardzo dużo ludności cywilnej. Myśmy tak, szli do Lublina przez ulicę Bychawską, jak sobie szli, to widzieliśmy się z Czwartym Oddziałem z uzbrojeniem, z wozami, z rannymi. Tak że ludzie płakali jak patrzyli na nas fatalnie. My dostaliśmy wtedy, któryś z dowódców, chyba Berling nam wyznaczył tutaj kwaterę tutaj niżej jak bank 3-go Maja, lub 3-go Maja, Krakowskiego na tej, zaraz w tym budynku obok banku, myśmy stali na piętrze. No i wtedy wszedł dowódca, powiedział, żebyśmy się nie rozchodzili, bo są łapani, są kotły, są zabójstwa. I tyleśmy przeżyli, co nie warto zginąć na ulicy, bezczynnie tak zginąć. No myśmy wychodzili na ulice...

G: Czy was zakwaterowano na Zielonej.

JK: Nie, na 3-go maja. Pertraktował dowódca i w końcu przyszedł do nas i mówi, słuchajcie, jest dwie wersje, rozejść się, każdy chowa się na swoją rękę, albo prawdopodobnie, jeżeli można wierzyć, chociaż on nie bardzo wierzył dowódca, że pójdziemy do wojska. Może tak da się ocalić ludzi. My i po prostu do decyzji oddziału, tych ludzi, którzy byli w kwaterze, to dla decyzji, co mamy zrobić. Nie decydował dowódca, wszyscy żeśmy decydowali, żeby pójść do wojska...

[00:05:00]

JK: Poszły do wojska 1-go sierpnia. 1-go sierpnia wyruszyliśmy z Lublina znów zwartą grupą do wojska do Międzyrzecza przez Morwy do Międzyrzecza.

R: Czy tylko wasz oddział?

JK: Nie, tam był tylko Szatanowskiego oddział, był jeszcze Klima sześć oddziałów. To znaczy te które przysły z czołówką przed wojskiem polskim, z Związku Radzieckim w Skoczowie. To ci tylko byli w ósmej dywizji. A my w dawczej dywizji to 36 i 34 pułku

piechoty. I tam wojsko się organizowało, dywizja. No i myśmy byli w tej dywizji. Mieliśmy takie potrzebne prace. Ja byłem dowódca kompanii przeciwpancerne. Zostałem przydzielony do trzeciej kompanii, bo tam koloruzja, tak żeśmy nazywali i kompletowałem, dostawałem ludzi, ćwiczyłem później tych ludzi. Dużo dostałem z Wilna, którzy byli z wileńskiej brygad, którzy siedzieli w Związku Radzieckim od Witka. Dostałem uzupełnienie do kompanii. I proszę panów ja w wojsku bardzo dobrze tych ludzi ćwiczyłem i zawsze mówiłem: *Macie tak wykonywać ćwiczenia, tak na froncie, żebyśmy wszyscy wrócili do domu stąd. My nie możemy się poznać, żeby teraz zginęli*. I jak chodzi o tych żołnierzy, którzy wrócili z Związku Radzieckiego z Wilna, tych (nz) wileńskich Wilka, to byli zabiedzeni, oni chodzić nie mogli. Ja miałem parę koni jeszcze partyzanckich, to dawałem chłopom do roboty na roli, na ziemi. I dostałem za to kawałek mięsa, jakąś tam mąkę, tam kaszę, innych rzeczy, które brałem do kotła i wyżywiałem tych żołnierzy, bo inaczej nie było innego wyjścia. Bo taka samoobrona, żeby ich dożywić, żeby oni szybciej doszli do siebie. Oni byli spuchnięci niesamowicie z głodu. Takie dostałem wojsko. No i gdzieś, mam napisane, że 6-go listopada, skończyłem wojaczkę tego roku 1944. Ale w październiku mnie zamknęli. Na początku października.

R: W jakich okolicznościach to się stało?

JK: Przyszedł do mnie, ja byłem na poligonie, tam ćwiczyłem ich.

R: Gdzie?

JK: W Morwach, (nz) przy lesie i przyszedł do mnie. A przeprowadziłem przez takie bagno. Bagno przez które nikt nie przeszedł. Ja powiedziałem, że musimy przejść przez to bagno. Wzięliśmy tyczki takie długie i oni się opierali na tych tyczkach i przeszli przez to bagno. Ćwiczyłem, ludzi, żeby w każdej sytuacji mieli wyjście na froncie. Przyszedł do mnie oficer niemiecki i powiedział, pyta się: *Porucznik Kasiak*. Mówię: *Tak*. No pójdziecie sztabu, tam wasz dowódca, pułkownik (nz) odeszliśmy od kompanii, ja do szefa mówię: *Szefie, przekazuję kompanię, proszę dalej ćwiczyć*. Patrzę na zegarek, o tej godzinie proszę wziąć wojsko do koszar na obiad. Odeszliśmy kawałek, a ten ruski mówi: *Słuchaj, ty uciekaj, bo cię aresztują dziś*.

R: Oficer, czy?

JK: Oficer radziecki. A ja mówię do niego: *Powiedz mi za co mnie mogą aresztować, jak nic nie zrobiłem i nic nie powiedziałem, to jakże by mogli mnie aresztować, ja nie wierzę*. – *Oj głupi jesteś i cię aresztują*. Ale to słysz słuchał i tak mówi: *Panie poruczniku mówi, wie pan*

co – a już pistolet miał tak do przodu, taki pistolet krótki i tak mówi do mnie – *to bierzem wojsko i idziemy do lasu.* – szef kompani.

R: Byli w mundurach?

JK: W mundurach, tak w polskich mundurach. Ja mówię: *Szefie niech pan mi odpowie na jedno pytanie, jakim prawem ja mam szastać życiem tych ludzi, jakim prawem, na frontu, to co innego, ale tego. Niech mi pan odpowie na pytanie. Po co to wszystko.* Szef mów: *No wie pan, ma pan rację, ale pana będą aresztować, to i więcej będą aresztować.* I rzeczywiście wszedł do sztabu. Chciałem powiedzieć ważną rzecz, która najważniejsza dla mnie w tym czasie była, bo ten chciał, żebym, pułkownik pluto, dowódca pułku chciał, żebym był jego adiutantem, lecz ja nie chciałem być. Jak mnie przyprowadzili, to przyszedłem, zameldowałem się, bo to dłużył w takim piecu kaflowym. Dłużył scyzorykiem i miał w łzy w oczach.

[00:10:00]

JK: I mnie tak ruski do tego, do kabury tego pchnąłem. I wziąłem go spasałem i rzuciłem na takie łóżko takie. Dowódcy pułku na to łóżko jego rzuciłem pas i pytam co dalej. On mówi, żebym do tego garku szedł. A do garnku była cofnięta ciężarówka i już siedzieli, Lechita, na tej ciężarówce. To znaczy siedzieli a drudzy między nogami im siedział, jeden przed drugim tak. Siedział Lechita, ten Lubek Jan, nasz partyzant, siedział Zbyszek Leszczyński Kosa, siedział Jurek Chrzanowski, siedział taki Kowalski z Lublina. Siedział ten, no jeszcze nasi partyzanci tam kilku siedziało... I zawieźli nas do Siedlc. Tam myśmy stali w nocy już. Do Siedlc. Tam żeśmy stali jakiś czas przed więzieniem, tam nas nie chcieli chyba.

R: Czy powiedział ten oficer radziecki za co jesteście aresztowani?

JK: Nie. On sam. On powiedział, że to nie trzeba za co, za nic. A u nas był taki szef informacji Lipiński, prawdopodobnie taki był Żyd Rozenkel, dowódca trzeciego batalionu, od nas chciał żebyśmy siedzieli. Bo na przykład jeden z kolegów, który był u Grecki, nie generała Grecki, to jego siostrzeńca, czy bratańca, to tego nie dał aresztować, co miał u siebie w kompanii partyzantów. Ci wszyscy zostali. Nie dał aresztować, bo powiedział: *Nie będę miał z kim wojować.* I nie dał. I zostali. A nas przewieźli do Skrobowa. Tutaj i tak wchodzimy jest na górze taka sala, nas tam do tej, no puste deski, takie prycze są koło tej sali tutaj.

R: Jakie to pomieszczenie czy to był dom, czy to był barak?

JK: Nie, to był dom.

R: To może jeszcze stoi.

JK: Na pewno, tam nie było sensu go gruzić, jeżeli tam. I myśmy tam przyjechali, to były prycze, ale gołe, nie było żadnego siennika, ani nic. Ja jakiejś apatii dostałem, to chyba z tydzień leżałem, nie chciałem jeść, nie chciałem nic wstać nawet, chodzić. Ale Leszczyński sobie takie żarty robił, jeden z naszych partyzantów. Słysząc to wszystko donieśli, a ty i tak wstaniesz. I przynosili mi jeść, ja tam miałem. W Skrobowie zaczęli przybywać po nas inni. Na przykład dowódca oddziału partyzanckiego Mały, Kościelski Stanisław, znalazł się tam. Ale oni byli więźni nie z wojska, z wojska też, ale z zapasowego pułku tutaj z (nz) Górecki Zdzisław, Truszczyński, kapelmistrz, ten Cichoń, kapelmistrz Peretki, dużo takich przywieźli. Proszę panów.

R: Czy panowie byli pierwszymi więźniami?

JK: Tak, tak.

R: Panowie byli pierwszymi. To znaczy kiedy Skrobut zaczął funkcjonować jako obóz.

JK: No nie wiem, ale przed listopadem.

G: W październiku, to było po tej naradzie partii (nz) kiedy zapadły te uchwały, że kto nie z nami, to przeciw nas i wtedy zaczęły.

JK: Tak. I tam był taki dowódca tego obozu był kałasznikow ruski, który był bardzo srogi. Byliśmy zamknięci w takim baraku, to bardzo ciasno było, w tym pomieszczeniu bardzo ciasno było, to żeśmy siedzieli, dużo nas siedziało.

R: Ilu mogło być jednocześnie więźniów w całym obozie?

JK: Oficerów było 500. I podoficerów było, byli podchorążowie byli, żołnierzy trochę było, ale mało pięć baraków. I gdzieś w listopadzie, na początku listopada zrobili podchorążowie i uciekli.

R: Ilu?

JK: No nie wiem ilu tam uciekło. (nz)

R: Zna pan takich.

JK: Tak, znam. Dwóch nie żyje, Lipiński nie żyje. Ale znam takich co uciekli.

R: To znaczy, że jednak nie byliście strzeżeni?

JK: Byliśmy strzeżeni, tylko część wojska wtedy polski, tamci Ukraińcy czy coś, to chodziła tam kompania do kościoła do Lubartowa. A oni w tym czasie, ponieważ była niedziela, oni poszli skrobać kartofle iluś tam. I było trzech czy czterech wartowników i oni byli od frontu tej kuchni, a my byli z drugiej strony. My mieliśmy jeszcze jedno zamknięcie, jeszcze brama.

[00:15:00]

JK: Ja nie wiem, dlaczego się jakoś tak słabo porozumieli. Bo to miała być wspólna ucieczka, a dlaczego niektórzy nie wytrzymali nerwowo, to nie wiem.

G: Podobnie jak na zachód, (nz) i paru tych... Jemioła siedzący na celi śmierci nie dostał.

JK: Tak i po tej ucieczce pewnego dnia. Acha jeszcze wcześniej chciałem powiedzieć. Najważniejsze sprawy, nas traktowano jak do miejscowej ludności i do innych, którzy się interesowali obozem, powiedzieli, że my jesteśmy esesmani, którzy przebrali się w polskie mundury i robili wrogą robotę w (nz). Więc ja się pytam. Chodzili, z początku byli druty przed tym. Bo to przy samej szosie stali. Przy tej szosie Lubartów-Kozłówka. To ludzie pluli na nas, po prostu pluli i nie chcieli z nami rozmawiać. A myśmy rzucali im takie kartki, w ten, jakiś kamyk i niektórzy podjęli i dopiero dostały się do rodzin wiadomość. Tak samo i Chrzanowski podał wiadomość. Jerzy Chrzanowski też był w Lubartowie w stacji pułkowej, z nami przyjechał.

G: On tam chyba pisał ten pamiętnik.

JK: Tak, tak. Bo ja z nim. On zawsze koło mnie jakoś w partyzantce zawsze koło mnie spał. I w partyzantce tak było, że zawsze blisko mnie był. I co jeszcze. Jeszcze to, że jak przyjechały rodziny, dowiedziały się, że my tu siedzimy. To zaczęli ich gonić, strzelać do nich po szosie, szybko nieśli. To wtedy zabili od frontu wielkimi deskami, długimi deskami, tam zabili, że myśmy już wtedy nie widzieli tych. Ale widzieliśmy z góry, bo myśmy byli na piętrze i takie okno było, to myśmy tam widzieli szosę. Tam rzucali. No i po tej całej awanturze ten Kałasznikow pozwolił podać paczki, więc dostawaliśmy paczki. Ale na początku listopada pewnego dnia przyjechał Radkiewicz do nas i chodził od celi do celi. No i tam powiedział, że on jest minister to było sprawiedliwości. Minister bezpieczeństwa, to znaczy, tak, spraw wewnętrznych, minister spraw wewnętrznych, no i tam mówi minister безпеki przyszedł. I

był taki moment, że tam się ludzie do niego skarżyli za co, co, co oni chcą od nas. Jeden mówi: *Pasz mi zabrali – mówi, taki śmieszny*. Go najgorzej bolał ten pas.

G: Portki musieli dać.

JK: Tak. Ale też coś tam się odezwał ten minister pan Radkiewicz, ja się do niego spojrzałem, nic nie powiedziałem. Mówi: *Co nie umiecie mówić*. Ja mówię: *Umiem tylko nie ma z kim rozmawiać*. Bo ja byłem diabelnie taki jakiś.

G: Zdziorny byłeś.

JK: Zpeżony na nich. I on się na mnie popatrzył, ale mówi tak: *No to wam jak pojeździecie teraz, to wam się wszystkie odechce*. I rzeczywiście na drugi dzień, zabierać swoje rzeczy i wychodzić. Obstawa niesamowita i tak. Stoi samochód ciężarowy i tak z powrotem wszyscy siadają między nogi drugiemu, i tam tego. I tam siedzą czterech wartowników na każdym wozie. I stoi tak czołg i ten taki motocykl z tymi, z karabinem maszynowym. I czołg, to ciekawili. I tak nas wiozą do Lubartowa na dworzec. Tam rozładowali do pociągów towarowych. My w tych pociągach.

G: Czy wszystkich, cały ten obóz.

JK: Cały obóz, tak. I wieźli nas.

R: Kiedy to mogło być mniej więcej?

JK: No to było na początku listopada.

R: Jak długo panowie byli w obozie.

JK: No w obozie byliśmy miesiąc.

G: Zaraz zaraz, bo to się nie zgadza, bo jeżeli was zamknęli pod koniec października.

JK: Nie, nas na początku października. No na koniec października zamknęli chyba tamtych z tego, Zygotę i...

G: Jak się ta miejscowość nazywała?

JK: Tam oni ich wywieźli do Konkolewnicy. Tam do tego KPZ-u takiego kryminału ziemianka.

G: A rozstrzelani byli w Konkolwenicy?

JK: W Konkolewnicy tam gdzieś w lesie, to inna grupa nasza, kolegów zginęła.

R: To później do tego wrócimy. Czyli mniej więcej miesiąc funkcjonował?

JK: No ja myślę, ja jeszcze tak dokładnie mogę przy końcu te daty, ja z kolegami siadę, to muszę dojść do tych dat, co. Bo jeszcze śniegu nie było. Listopad był na pewno, jak nas zawieźli. I jeszcze, ja wiem, że jeszcze wtedy nie ubieraliśmy się tak ciepło. Szykowaliśmy się na zimę. Ja dostałem z domu ciepłe skarpety. I jak nas wsadzili do pociągu, to wtedy zamknęli nas i to myśmy trzy dni jechali.

R: Proszę pana, przepraszam, jeszcze zanim pan zacznie dalsze czasy opowiadać.

[00:20:00]

R: To jeszcze na chwilę przy obozie zostańmy. Jak wyglądał dzień w obozie, co panowie robili? Czy to był obóz pracy, czy?

JK: Nie, nie.

R: Wychodziliście na spacer.

JK: Nie, był taki plac, gdzie mogliśmy wyjść na spacer. Wychodziliśmy rano. Rano była kawa taka. No to ja panu powiem taki, bo tam się znalazł taki chór na murach taki lotnik, ten Górecki Zdzisiek, jeszcze kilku takich, ten chór tworzyli. To pierwsza, która była: *A kto chce rozkoszy użyć, niech idzie do wojska służyć. Po komisji krótka mowa, wyjeżdżamy do Skorbowa. Raju, ach co za raj.* Kawusia, zwłaszcza jakoś, że dywan przed łóżkiem i raj, ach co za raj. Już nie pamiętam tego do końca. A druga... A później śpiewali panie ten drapacz chmur, jak to tam chcesz się podrapać, amerykańska, Ameryka to kraj jakiś USA. Druga piosenka była. I ci oficerowie, to umilali życie. Chodziliśmy do nich na dół, bo oni niżej mieszkali. Słuchać tych piosenek różnych.

R: Czy cele były zamknięte.

JK: Był czas, że były zamknięte i był czas, kiedy mogliśmy swobodnie. Bo to było zależne od humoru tego Kałasznikowa, on się nazywał Kałasznikow. Tak że trzeba powiedzieć, że tego, że wychodziliśmy. Był czas, żeśmy wychodzili na ten. Na po południu na to podwórko takie małe tymi deskami zabite i takie były te wartownicze wieżyczki, tam stał wartownik i na

nas patrzył, myśmy się tam, ale do niego było drugie, do niego dojścia nie było. I wszędzie druty i bardzo. Jeść my dostawali normalnie. Nawet jedzenie było w tym czasie niezłe. Była kasza i te parówki. Wojsko dostawało owsiankę. Mieliśmy lepsze życie. I jak my już wsiedli do wagonu, to się...

R: Jeszcze jeśli idzie o życie w obozie. Czy poza tymi oficerami Armii Krajowej, którzy byli aresztowani jako służący już w tym, na tym wojsku polskim, czy jakieś inne kategorie więźniów byli?

JK: Nie, nie.

R: Czyli ci aresztowani byli z wojska.

JK: Z wojska byli.

R: Byli zabrani w mundurach?

JK: Tak.

R: I czy pan wie, po wywiezieniu panów, czy Skrobów jeszcze dalej funkcjonował jako więzienie, czy jak was wywieźli to skończyli.

JK: Ja nie wiem.

G: Ja nie wiem, czy w Skorbowie nie trzymali folksdojczów.

R: Nie, ktoś pytał o to, czy panowie nie siedzieli z Niemcami.

G: A nie to było.

R: Pan nie siedział.

JK: Ja siedziałem, ale w Rosji.

R: To później.

JK: Ja myślę, że to jest gruba pomyłka. Bo jak chodzi o nas wywiezionych. W tym czasie nie było Niemców żadnych, nie było mowy o Niemcach, bo myśmy się znali prawie wszyscy. Ten na przykład Górecki porucznik, to był z Dębłina, to był lotnik z Dębłina. No przecież taki jeszcze jeden był. Borkucki lotnik. Namura lotnik. Z Warszawy, z powstania było trzech nawet.

G: Było obóz dla folksdojców, tylko nie jestem czy to był Skorbowo.

JK: To sprawa jest, to można wyjaśnić. Bo mnie chodziło o co, mnie chodzi o to, że...

R: Wyjaśnić relacje kogoś innego.

G: Dlaczego ta wiadomość do mnie dotarła, bo jeden z członków Armii Krajowej, któremu tutaj komendant nakazał, albo piszecie na (nz) moi brat i siostra pracowali. I później znalazł się w Skrobowie i wolał uchodzić za folksdojca niż przyznać się, że pracował z więźniami polowymi.

JK: Tak, bo to było bardzo niebezpieczne. Wywozili takich. Takich to wywozili niewiadomo jeszcze dalej.

G: Nazonek od razu i czapa.

JK: Bo nas wywieźli do Stalengorska, tam była kopalnia (nz). I tam była kopalnia, ale myśmy nie zgodzili się. Oficerowie nie zgodzili się na do pracy do kopalni. Nie było mowy, myśmy się upierali na konwencie haski, a oni nie uznawali tego. I do tego doszło, że taki był nasz dowódca...

Kasiak_Jozef_AW_I-0329-1B

[00:00:00]

JK: Myśmy nie zgodzili się, oficerowie się nie zgodzili na te prace w kopalni. Nie było mowy. Myśmy się opierali na konwencji haskiej, a oni nie uznawali tego. I do tego doszło, że taki był nas dowódca. Myśmy się taki wybrali dowódcę tego obozu. Między nami pośredniczył a władzami radzieckimi. Rotmistrza Kaweckiego. I w końcu tego doszło, że ten Kaweckie powiada panowie, nie chcecie pracować, więc przekazywał to... To porządny człowiek był, fajny i to musicie, ponieważ jesteście wojskowymi, to będziecie mieli ćwiczenia, czyli osiem godzin, wojskowych. Niech będą jakie chcą, a my do pracy nie pójdziemy i ćwiczyli nas. W ten sposób tam żabka, nie żabka, biegi nie biegi, bez broni po tym obozie.

R: To był pierwszy obóz?

JK: Stalinogorsk.

R: Jak duży to był obóz i kto tam był?

JK: My, tych 500 oficerów.

R: Tylko dla was, tak.

JK: Tak, tylko dla nas, ale w końcu za parę dni. Za parę dni, za parę miesięcy powiedzieli tak, no to dobrze, nie chcecie, to nie chcecie pracować. To postawicie tu baraki sobie lepsze, oczywiście, byli kiepskie baraki, to lepsze baraki. Przywieźli drzewa, marsze, szlaki, farby, lepiku. I żeśmy te baraki stawiali. Ja też je stawiałem, nie chciałem, nas było kilku. Grzegoski, Byszczyński, ja i jeszcze któryś, nie chcieliśmy w ogóle pracować, w ogóle nie. To nas wsadzali do Karca, do piwnicy, takie. Ale z uśmiechem to robili, w rękawiczkach, elegancko z uśmiechem, nie tak jak Niemcy. Z uśmiechem, ale wsadził do mokrej piwnicy. Siedzieliśmy ileś tam, tydzień, tydzień. Potem nas wypuszczali. Będziecie pracować, nie. No to nas prowadzili, coś tam wymyślili. Ale jak przyszło, żeby dla siebie baraki postawić. Więc orzekli wyżsi oficerowie, bo byli pułkownicy. Pułkownik był Fiet, Cybulski, był no major, Amałowicz lekarz. To wielu tam było. Był taki lekarz z 27 dywizji, Grzegorz Fedorowski. Był proszę pana, w tym obozie taki dziennikarz Kazio, ale jak się nazywał, zapomniałem. Ciekawy facet, no kilka języki. Dziennikarz, Kurieru Górskiego, zagraniczny, za granicę jeździł, korespondent taki. Ale dziennikarz. Ale proszę pana poradzili, że to trzeba, ponieważ myśmy byli niżsi stopniem podporucznicy. Poradzili, trzeba te baraki sobie zbudować. I rzeczywiście, i Wiertachowski zrobił plan, technicy mu pomogli, bo i tacy byli. I proszę pana te baraki budujemy. Zbudowaliśmy te baraki, piękne, piętrowe z łaźnią. Z sauną, ze wszystkim i jak my zbudowali, to nas wyrzucili do Smorinoje taka miejscowość, też kopalni, a tu przysłali łasowców, później się dowiedzieli od tego wartownika. Tak nas wykorzystali.

Życie obozowe. Życie obozowe wyglądało, że... było bardzo ciężko zresztą. Na przykład oficerom należy się spis mięsa, gram tyle na obiad, mąki tyle. Tam była taka tablica co się należy. Ponieważ tego nie było zamiennik za mięso, ryba. Nie ma ryby. To później oliwa. Skończyło się na oliwie. Cukru, a no nie ma, skończyło się na tym, coś tam innego dali. I tak wiecznie tylko.

G: Czyli praktycznie poza fiszką jedzicie, jak wyglądała racja żywnościowa.

JK: Racja żywnościowa tak supszczy, to była kisła woda z kapusty i takich płatków kapusty ze cztery pływały i kartofle pure, to znaczy rzadka trochę, bardzo rzadkie...

[00:05:00]

JK: ...i taką łyżkę dostało się, dwie łyżki takie stołowe, może trzy byli.

R: Obiad?

JK: Tak. Śniadanie kawa 400 gram chleba na cały dzień, tak że no nie ma mowy, to smaczne to wszystko było niesamowicie. Kruszenki nikt nie zgubił. Tak nie wyrzucają chlebka. Bardzo smaczne. Nie ma lepszych kucharzy. Więc wyglądało w ten sposób. Doszliśmy do wniosku w obozie, a nasza grupa, nie wiem, kto to zainicjował, że trzeba się dożywiać, bo nie wrócimy do Polski i tak było. Zaczęliśmy się dożywiać. Wyglądało w ten sposób, że pierwszy na ochotnika, musiał się ktoś zgłosić na...

Tak, proszę pana, jak chodzi o... stwierdziliśmy, że trzeba się ratować, samemu się dożywiać, bo będzie źle z nami, nie wrócimy. Postanowiliśmy nasze rzeczy sprzedawać osobiste, zegarki po kolei tak.

R: Komu?

JK: No ruskim tym, miejscowym. Tam byli chętni co kupowali za żywność. Coś tam kombinowali żywność. I zaczęliśmy, nie pamiętam, kto tam zaczął pierwszy sprzedawać. W każdym razie płaszcz sprzedaliśmy wojskowy, który dobrze był płatny pierwszy. I myśmy tylko brali kaszę jęczmienną, tłuszcz, zamiennik, pieniędzy żeśmy nie chcieli, bo tak nic nie kupimy, a byśmy dali komuś wartownikowi, to moglibyśmy pieniędzy nie otrzymać. Trzeba to było dobrze przechowywać, bo często były rewizje, zabieraj swoje wieszcy i na plac. Rzeczy i na plac. I tam rewizja po tych plecakach. I osobista rewizja, tak że można było stracić tą żywność, ale myśmy mieli schowki, tak że nie wiedzieli gdzie i dożywialiśmy się. Normalnie żeśmy się gotowali i wydzielane porcje były. Tyle więcej dostaniesz, żeby się nie najadł, ale żebyś nie upadł. I to nas ratowało. Myśmy powiedzmy lepiej wyglądali, nie pracowali, bo jeszcze się dużo kalorii straciło, jakby się pracować. Natomiast nic z tego nie mamy. I nasza grupa, nas było chyba ośmiu, tak po kolei żeśmy sprzedawali te ciuchy, buty. Ale przedtem na to konto nie było strzelań, żeby kufajkę, jakiś płaszcz radziecki, to tak, żeby bez pieniędzy, żeby to zadziałać. No udawało nam się takie rzeczy. No Polacy, jak ktoś powiedział, dawali sobie radę. To było pierwsze nasze takie zaklimatyzowanie się w tym obozie. I inni brali z nas przykład, też zaczęli tak pilnować. Tak dobrze to wyszło, dla zdrowia wszystkim. W Stalingorsku nie pamiętam ileśmy byli, bo nas wywieźli do Smorlinoje takie, też były kopalnie. Nadal nie chcieliśmy pracować w tych kopalniach. I siedzieliśmy w obozie, tam nas szykanowali z powrotem nas szykanowali. I myśmy zaczęli

pisać do Moskwy, wrzucać listy. Tam nam jedna lekarz wywoziła z tego obozu. I na te nasze listy przyjechał taki pułkownik z Moskwy, pułkownik Bajeczyn. I my żeśmy rozmawiali. Powiedzieliśmy, że my pracować nie będziemy, bo my nie musimy pracować, nas szantażują tutaj i że nam jest źle, że nie dostajemy żywności. No na te pytania on odpowiedział po pierwsze no to jak nie chcecie, to nie będziecie, macie tu ruskie niebo i opalajcie się, czy ruskie słońce, niebo, mówi, opalajcie się. Ale mówi żywności mamy, my dla swoim ludziom nie mamy co dać jeść. To po cholere nas tu trzymacie, puśćcie nas do domu. A to inna sprawa. Bardzo grzeczny był. Odjechał, to to samo było z żywnością. Śmiejemy się. Najgorsze było to prosić pana, że bardzo nas okazali...

[00:10:00]

JK: ...tam była ta służba dość śliczna, która pilnowała nas, wartowania i żołnierzy sporo. Tak że oni też chcieli jeść lepiej powiedzmy jak inni żołnierze. I z naszej kuchni wyżywiali się. Nadal nie chcieliśmy pracować w kopalni. Był taki moment a chodziliśmy kawałek tak do łaźni co tydzień, dwa razy w tygodniu nieraz. Chodziliśmy do łaźni. I zawsze mówili, co oni ich kąpią, kąpią, tak jak złoto chłopca ich kąpią kobiety, myśmy szli to normalnie dwójkami, śpiewaliśmy...

G: Babki was obsługiwały?

JK: Nie, nie. Mężczyźni. I proszę pana, i chciało nieszczęście, że ja też narobiłem se biedy w tym Mińsku. Niewesoła sprawa była, bo był taki stary pułkownik, miał chyba 74 czy 75 lat, który chciał wojować i zamknęli go też, przywieźli z tego pułku zapasowego do obozu i wywieźli razem z nami. Więc myśmy się mocno o niego upominali, weźcie go, wyślijcie do kary, po co ten dziadek ma z nami być. Już to nie pomagało, te nasze interwencje. I był taki moment, że on tak nie mógł dać nogi przez próg i go ten wartownik pchnął i on upadł na cement, płaszcz starł sobie, ręce tutaj pozbijał. Ja nie wytrzymałem nerwowo, wziąłem tego i w kufer, tego wachciora. Ty wiesz kogoś pchnął, mówię, oficera, pułkownika i dałem mu w pysk, on się przewrócił. Wziął teraz. Ja go złapałem, bo się bałem, że będzie strzelać. I go rzuciłem za płot. I proszę pana taki moment przyszedł, dla mnie strasznie taki naprawdę moment życiowy, bo wracamy do obozu i tam wszyscy do mnie, coś pan narobił. Koniec. Tak, coś narobił. Też taki jeden Czesio Sawicki, leśnik, coś ty narobił, idioto, co ty robisz, mówi. Ja mówię, odczepcie się ode mnie. Przyszli do obozu i wyciągają z obozu idziemy przez tę bramę i oni wyciągają Bieruta z takimi wąsami i na bok. Myśmy poszli, ja poszedłem do tego, takie były pokoje, chyba nas po piętnastu w tym pokoju. I proszę pana czyszczę buty,

mundur zakładam, bo tak to żeśmy sprzedawali. Zakładam mundur, biorę czapkę polówkę i mówię do tego Kaweckiego, panie rotmistrzu, pan mnie zamelduje u ruskiego tego NKWD-zisty, że ja to zrobiłem, nie Bierut, tylko ja to zrobiłem, ja uderzyłem ruskiego. To był taki mój życiowy moment. Oni wszyscy na mnie patrzyli, wszyscy oficerowie, co ja zrobię w tym momencie. No i proszę bardzo, poszedł. On miał zawsze wyjście z obozu, zawsze taki biały domek był za obozem tych NKWD-zistów. I proszę pana przychodzi z nim wachcior, zabiera mnie do tego NKWD, naczelnika obozu. Siedzi proszę pana i mówi, że to jest nieprawdą, jeżeli poznał żołnierz Bieruta, że uderzył go, to znaczy jest prawdą. Mówię: *Ten żołnierz jest głupi i pchły ma chyba. Jak mógł poznać, ja uderzyłem żołnierza, niech on tu przyjdzie i zobaczy, czy ja czy nie. – To nie ma co przychodzić. On nie ma co przychodzić. Jak się przyznaje, to tego puszcza.* I rozmawiam: - Ty wjesz jakby, przecież rozkaz Stalina jest, tylko dotkniesz żołnierza radzieckiego, to musi być ukarana śmiercią, - Taki sam – mówię – wydał rozkaz general Berling. Ja wiem, czy wydał, czy nie wydał, ale co miałem robić. *Kto żołnierza – mówię – polskiego ruszy, jeszcze oficera, to też rozstrzelać. A wy jeszcze chronicie bandytę.* I on do mnie z krzykiem, ja na niego z krzykiem i do tego doszło, że tam kałamarz był. I tak do niego: *Co ty będziesz wrabiał we mnie – mówię – on uderzył oficera.* I on po pewnym momencie uspokój się, uspokój się. I wszyscy zaprowadzili mnie do obozu. Pytają się: *Wróciłeś?* – *Tak.* I proszę pana miesiąc czasu jeszcze byłem, może niecały miesiąc, ale tak koło miesiąca byłem w obozie.

[00:15:00]

JK: A później przyjeżdża taki: *Kasiak, - jestem, - zabierać swoje rzeczy.* I proszę, zabrałem swoje rzeczy. I oni wiozą. I wiozą mnie tam do Donbasa i do obozu wchodzimy. Brama się otwiera, pokazał dokumenty, otwiera się brama, wchodzę. Sami Niemcy, proszę pana. Nie ma nikogo z Polaków, Niemcy, oficerowie niemieccy chodzą w tych czapach, panie.

R: A z tego Stalinogorska tylko pana zabrali.

JK: Nie z tego Smodinoje.

R: Tylko pana.

JK: No tak. Tam przychodzę i jest proszę pana listopad. To listopad, proszę pana 1945 rok, jak mnie wywieźli, bo wiem, że to ten. To święto listopadowe ich. Rewolucja. Oni w obozie miting panie, co rusz. I tam, ja tam że na końcu w tym szeregu, że jutro wszyscy idą do pracy, wszyscy, bo jest rewolucja, muszą te normy zrobić. Tam tłumaczy, że oni się muszą ci

Niemcy zrehabilitować i tak dalej, i tak dalej. Postarał trochę, ci Niemcy to tam po niemiecku tłumaczył tłumacz. A ja to wszystko cały czas, że nie wiem, o co chodzi. I zeszliśmy się, akurat obiad. Więc mówią do mnie, że bym przyszedł na stołówkę. Ten oficer niemiecki przyszedł do mnie, powiedział: *Pan pozwoli na stołówkę, tutaj jest stołówka*. Przynieśli Niemcy jeść. I proszę pana, zjadłem obiad. Pytają dlaczego mnie tu posadzili. Pyta się ten Niemiec, mnie się pyta ten oficer, bodajże major, powiada: *Co pan jest, panie Maine Her*. Mówi, czy ja partyzantem byłem, ja mówię tak, a czego pana zamknęli, ja mówię, ja nie wiem. No i na tym się skończyło, później zaczęli kombinować. Tamten frigidur, to znaczy drugi rząd, coś tam ze sobą rozmawiali. Ale ja się zabrałem, poszedłem tam gdzie miałem to łóżko. I tam był taki Austriak, Kwiatkowski, pamiętam nazwisko. On trochę po rusku też rozmawiał. I tam myśmy się dogadali. I on mówi, że bym ja uważał, mówi, bo to są niedobrzy Niemcy. Ja mówię, to dobrze. I proszę pana rano poszli do tej pracy, ja zostałem, nie poszedłem. Leżę. Panie gdzieś koło 9-tej, wpadają te szatany, panie. Co ja sobie myślę, oni za mnie skradali, oni za mnie krew leli, w głowę kładli a ja nie chcę tutaj odpracować im na kopalni. Ja mówię tak: *Ty durny jesteś, ja za siebie przelewałem krew, a ty za mnie nie*. A on swoje swoje. Znów na krzyki mnie biorą, ja ich. I przestali. Byłem tam dwa dni w tym Donbasie. Dwa tygodnie byłem w tym niemieckim obozie. Awantura, ci Niemcy na mnie patrzą, jak na bohatera. Niesamowicie, chcę panu powiedzieć tutaj w tym miejscu, że Niemcy to strasznie podły naród jest dla mnie. Bo jak szli, powiedzmy mieli broń, byli troszkę młodszy, to butni byli. Ale w obozie, to strasznie oni byli, płaszczyli się niesamowicie. Wstyd było patrzeć na to. Wstyd na to było patrzeć. Może to nie wszyscy, ale w tym obozie, gdzie ja byłem, tak było. A przedtem jeszcze chciałem powiedzieć, bo ja bardzo zapomniałem istotną rzecz. Był moment taki, że w tym Domowym Siolu, że proszę pana przyszli Niemcy tam, do takiego baraczku małego, za obozem, było jedno plemię mieli tu WP. I proszę pana my idziemy do łaźni, a oni nas szpadami obstawiają, już ruskie nie idą, tylko oni mają. Więc moment dla nas był tak poniżający. Tak. I my wtedy za te pały, bo oni, spraliśmy ich. Pogoniliśmy i wróciliśmy do obozu cali. I powiedzieli, że my jeszcze raz nas Niemców dacie, to zatłuczemy ich i będzie bunt w obozie. To nie można tak. Myśmy walczyli z nimi. I jeden dzień tylko próbowali i koniec. Skończyło się na tym, że więcej już nam tych kapo nie dali. To był taki moment, dobrze, że mi się przypomniał. Taki był moment poniżający dla nas, że... Ale wszyscy stanęli jak jeden mąż. Poza tym stamtąd jak mnie wzięli, proszę pana, z tego Donbasu.

[00:20:00]

JK: To mnie przywieźli do obozu. Ja nie wiem, jak on się nazywa ten obóz. To był esesmański obóz, SS było samo. Tam gdzie jest ta rzeka Moskwa i chyba ten kanał budowy, tak. Taki jest moment chyba w Rosji, jak to się ten kanał nazywa.

R: Jest kanał Zookadon.

JK: Czy Wołga Don, nie, od Moskwy rzeki, nie.

G: To jest tak zwany wielki kanał, ten Wołga Don.

R: Moskwa możliwe, że jest też kanałami połączona...

JK: I tych, do tego baraku SS mnie wsadzili i był taki pierwszy moment. Ja tylko byłem tam, w ogóle nie byłem w tym. Ja byłem tam trzy godziny, może dwie godziny. W tym baraku. Z tymi esesmanami, bo był taki moment, jak mnie przywieźli, ja w mundurze i polisz, polisz, polisz. Mówi polisz, oni zaczęli między sobą. Ja się nie chciałem z nimi odzywać, bo tego ruskiego dowiedziałem się, że to są esesmani. I proszę pana, że oni kamienie łomią, kamień łamają tam na tych kamieniołomach, tam te kamieniołomy to jeszcze za cara były, że tam Polacy ci co zesłani, to łamali. Te wysoko, te kamieniołomy mają, że piętrami łamają to. I tak powoli się dowiedziałem. Natomiast jak wszedłem tam, to był obiad i dali mi taki kawek puszek po świńskiej tuszonce i (nz) od razu ten wasel i puścił mnie tam. Ja idę ze stołówki i ten Niemiec mnie zobaczył i tak za gardło, tak byle jak, tak nie tylko szybę wody mi wlał. Ja tak się dorwałem i tak mu przypomniałem sobie, że to byli dranie i tam mu w łeb, tak na niego, nie w oczy, tylko tak na niego, bo to tyle uciénka jest (nz) i tam krzyk. Boże. I ci esesmani do mnie. Dobrze, że tam się zamykała, stała taka sztaba taka, o taka była. Bo oni zakładali te sztaby i tam zakręcali. Taka sztaba stała. Ja złapałem tę sztabę i uciekłem tak w kąt. Jeden esesman do mnie, to go tak przez łeb tą sztabą, on upadł, drugiego tak. I proszę pana nikt. I zaraz przylecieli, zaczęli strzelać ci żołnierze radzieccy i zabrali mnie stamtąd do tego za obóz, za te druty. I ten ruski też tam ze mną. O myśmy się tam kłócili wtedy. Mówi jak śmiesz mnie wsadzić panie. I tak przesiedziałem całą noc w tym domku wartownik tam był. I rano mnie zabrali stamtąd do Stalinogorska. Nie, do tego... do... to się nazywa pod Moskwą Lubercy. Lubercy. Tam była fabryka amunicji, to znaczy fabryka rolnicza, w czasie wojny jeszcze amunicja leżała na placu i tam proszę pana ciekawy przypadek, bo przywożą mnie. I jest rano mnie przywożą. Tam długo jechałem stamtąd tam wie pan pod tą Moskwę i jest taki moment, że mnie przywożą na taki apel, stawiają na końcu i jeszcze jeden doszedł. I okazuje się, zresztą folksdojczy, fol... raiczdolczy, są Polacy gdzieś tutaj od Kalisza, tu gdzieś

tego, tutaj połapani, są Rumuni, są Węgrzy, są Francuzi, są... i nazywa się obóz international, i obok są Niemcy. I tak idziemy. Facet, kapitan idzie tak i liczy tam tego ten wachcior tyle wystąpić, oni do roboty idą. Podchodzi do mnie, patrzy się, *A ty skąd jesteś*. Ja mówię: *Z Lublina*. – *Nie, ty do w armii byłem, gdzie?* Ja mówię, że byłem 38 dywizja, 34 pułk piechoty. I ty mnie nie poznajesz, to Berozil z tego pułku co ja. Pytał mnie skąd wzięli. Tych ruskich tyle było, ale on mnie poznał. Mówi, dobrze, że jesteś tutaj i wziął mnie do kancelarii do siebie. Ty będziesz takim magazynierem od tych ciuchów panie. To nic tam nie było, trochę koszul porwanych i dał mi klucz, i mnie wziął do kanieckiej wieży, a co on mi tam nagadał. I dał mi klucz. Poszedłem do magazynu, dobra, mówi.

[00:25:00]

JK: Dał mi, poszedłem i tak wziąłem sobie dwóch Węgrów, trzech Węgrów tam do siebie. Cholera nie możemy się porozumieć, oni tam panie do mnie, ja do nich. A okazało się, że to kuśmierze, każę im liczyć te porwane koszule, to wszystko i tak kartotekę zaprowadzą. Ponieważ po rusku tam już znałem. Zaprowadzę tę kartotekę i za tydzień czasu to wszystko zrobiłem. On przychodzi, no co ty robisz ten. Pokazałem tego tyle, tego... O nareszcie, mówi, przyszedł ktoś zrobił.

G: Ale jaki frajer byłeś, niepotrzebnie robił kartotekę, tak to nie mogłeś opchnąć na lewo.

JK: Ja nie byłem frajer. Tam nie chodziło o te ciuchy, co były. Tylko zaczęły przychodzić takie niemieckie płaszcze na przykład, wojenne. Ale każdy płaszcz to miał podbite, albo był karakułem, albo foką, albo jakimś innym oposem. Zimowe. Co kradli, zabierali od nas ludziom i to podbijali. Ja mówię do niego: *Sluchaj Berozi, co z tym zrobić, to jest szwindel. A po co to futro pod spodem*. – *A to wypruj*. To ja wypruwałem to. Się kiedyś mówię do niego, słuchaj, ty mnie puść do tego...

Kasiak_Jozef_AW_I-0329-2A

[00:00:00]

JK: ...no to pojedziesz kiedyś, jak będą po życie jechać. Pożywić. To zrobiłem trzy paczki z tymi karakułami. I mówię do drużyny tak: *Sluchaj, to masz tu pieniądze, ja nie potrzebuję, bo i tak mam co jeść, już mi dobrze jest*. To ja mówię i tak przeżyję, to masz parę złoty. Byłem raz u niego w domu, to straszna nędza była. Tam była taka nędza, że naczelnik obozu prosił o parę deko krup, to znaczy kaszy. Proszę, żeby mu dać, bo na obiad nie ma co. Takie były

warunki tam w tym czasie. Nie wiem, czy teraz... Ale tam były w tym czasie po wojnie. I proszę pana moment taki jest, że ja się z tym mgazerem Tomaszem, - *Masz jakąś nadwyżkę, co.* – *A mam* - mówi, bo czasem tam pojechali na bazer, to tam ukradli worek krup albo coś. Takie rzeczy. I raz pojechałem i ja po żywność. To do Moskwy żeśmy jeździli. Do Moskwy jeździli proszę pana. To potem była taka duża baza i tam się podjeżdżało i myśmy zaczęli te trochę mięsa, trochę kielbasy to tego. Wzięli nas przyjechało to NKWD i wyrzuciło nas, a my już częściowo ziewamy. Jak oni naładowali, to trzy godziny. Jak się podjechali, to ci od początku nam zaczęli wydawać. Mówię dobrze, mieliśmy co jeść. Ale w tych Lubercach, to był ten obóz, który już używiali troszkę lepiej tych, co mają wracać do kraju. Ale kiedy wracać, to jeszcze nie wiem. To jeszcze za rok wróciłem. To jeszcze mnie później z Luberc, to byłem trzy miesiące stamtąd wysłali mnie do obozu, do Odessy. W Odessie byłem chyba trzy miesiące. Też nie pracowałem tam, nie chciałem. Znow mnie wsadzali do piwnicy do takiego Karca.

R: Też z Polakami pan siedział?

JK: Różni też byli. Ja wróciłem wtedy do swojej grupy jak tylko w Brześciu, jak dostaliśmy się, ale to już nie cała grupa, trzech. A Chrzanowskiego tego Jerzego, to wcześniej zabrali w wywozie do Sanogorska, zabrali do... tam gdzie Marcin był do tego... do Riazania. A Przyszczyńskiego ktoś go tak mocno reklamował, że wrócił do Polski wcześniej już po półtora roku. Zbyszka Przyszczyńskiego. On też był zadzióra, dobry był też, bo też nie chciał robić.

R: Czy były jakieś formy ucieczek, próby ucieczki, czy coś w tym rodzaju?

JK: Ja próbowałem uciekać z tego z Luberc, to mnie później wywieźli do Odessy. To nie da rady uciekać. Miałem takich znajomych, którzy byli ze mną w Odessie, to uciekali. Też wszyscy połapali. Mnie to złapali niedługo tak za trzy dni. A tamte pociągami już gdzieś koło Przemyśla dorwali. Tak że...

R: W Polsce byłoby łatwiej.

JK: Tak. No tam jest taka sprawa, że na każdy most, każda most, każda kodeska, to pilnowali.

R: No i język.

JK: Poza tym jeść nikt nie dał, bo sam nie miał. Toś to byli tak przestraszeni tymi, że to Niemcy. A im tak nakładli do głowy, tylko woziki bez przerwy krzyczały, wszędzie się włączą wrogi tego.

G: Dywersanci.

JK: Tak, szpiony. Tak że...

R: Jakaś forma opieki duszpasterskiej, była w tych obozach?

JK: Nie, nie, nic nie było.

R: Nic nie było, księdza żadnego?

JK: Nie, nic. Natomiast mieliśmy.

G: A z wami nie było internowanych księży?

JK: Nie. Tylko myśmy mieli opiekę duszpasterską, ale z ich strony. Codziennie mitingi były i na przykład taki moment był tego mitingu powiedzmy, że dzisiaj tam taki, taki. Fabryka czy coś zrobiła ileś tam traktorów, prawda, ileś tego, tam jakieś tam, że... A jak jeszcze wojna było, to na froncie było to się działo. Ale to wszystko nieistotne rzeczy. Natomiast zawsze było najistotniejsze.

[00:05:00]

JK: Niech żyje Stalin, to my wszyscy: *Niech żyje*. A w tym czasie to wszyscy drzemali, bo on bardzo rano przychodził, taki Złop kapitan. Później, to było 5-go maja bodajże. Przychodzi miting, mówi tego, (nz) wojna skończyła się. Idzer po gip. A my Niech żyje! Zawsze było niech Stalin żyje, no to pomyliliśmy się tym razem. A on tak stoi, tak czapę zdejmuj i o ziemię tak rzucił o ziemię i mówi tak: *Taki faszyści*. Jeszcze byłem w takim obozie też małym obozie. To już było nieszczęście, tam nas. Tam myślałem, że już nas wykończą, mnie znaczy. Bo cały czas mówię o teraz tak pojedynczo, jak mnie rzucili. Tak mnie przerzucali, bo nigdzie nie chciałem być... Tak, bo nie można tam być z Niemcami. Ale w tym obozie, co byłem, to był tak. To nas położyli, było trzydzieści stopni mrozu. To musiał być jakiś dworski, przed wojną, przed rewolucją, jakiś dworski, dworska uboga. Na dole była taka mała fabryczka narzędzi rolniczych. A na górze to był proszę pana strych taki, normalnie strych. I na tym strychu tylko sienniki takie wytarte, już ta słoma, to nie była sieczka, to był popiół i proszę pana podłoga była piękna. I takie dziury były, żeby to przewiew był, żeby to zboże szło,

proszę pana. I myśmy tam na tym spali, to się spało pięć minut. I trzeba było wstawać i biegać, to było dość daleko, ze 60 metrów po tym korytarzu. Bo myśmy tak dalej trochę spali. A te dziury pozamykali, tak my biegaliśmy. Jak się biegało, to się patrzyło, gdzie tu środek jeszcze można wskoczyć do środka, żeby się ograć jeden od drugiego. Bo pół godziny to już byłem na końcu, ofiara i znów musiałem wstawać i ganiać po tym obozie. To całą zimę 30 stopni mrozu było. Ale nikt się nawet nie przeziębiał, nie było takiego, co się przeziębiał, tylko wszyscy odporni byli. Ja nie pamiętam tej miejscowości, taka mała miejscowość, to ja wiem, do czego to przykleić tę miejscowość do jakiego te. To na uboczu wszystko stało. Wartownicy nas pilnowali. Ja razem nie chciałem robić, bo tamci się buntowali, bo jak to ja nie robię, a inni tego, to mnie zabierali do innego obozu i z powrotem. Do Karca znów, do tego, do jakiejś piwnicy tam na zmiękczenie na tydzień.

R: Inni jednak pracowali.

JK: Inni, tacy tu ze Skrobowa, myśmy nie pracowali. Inni wszyscy pracowali. Nawet propaganda pracowała w kopalni. A my nie. I proszę pana, i jak mnie wywieźli do Skorogorska, nie z Skorogorska, tylko spod Moskwy do Odessy. To w Odessie proszę pana byłem trzy miesiące. No taki wypadek widziałem, bo dwa, tam był most zwalony przez Niemców kolejowy. Bliżej był przejazd. Pan wie, Odessa to jest w takich górkach i tam ulice chodzą to jest na Kowlaskach, po schodach dużo się chodzi. I proszę pana, budowali ten most. I cała świta przyjechała z Odessy, te Rajkowo, tam inni. A myśmy, obóz był tak niedaleko, myśmy przy torze, przy morzu. Tu była stara. I między starą Odessą tam budowali ten most. I taki moment jest proszę pana leci pociąg, tam ma jakieś kwiaty i wjeżdża w ten most a to się wali wszystkie. I ta inżynier kobieta też tam jakoś skoczyła, zabiła się z tego mostu. To znaczy. To nie był sabotaż. Tam kradli, nakradli tego. Nakradli materiału. To kradli niesamowicie materiały. Prawdopodobnie cement ukradli, to się nie utrzymało te słupy całe. Zawaliło się. Trzeba powiedzieć jeszcze tutaj, że ja byłem dwa razy w Odessie jak przepustkę dostałem.

[00:10:00]

JK: Jakąś tam dali kilku przepustkę i ja poszedłem i mi dali NKWD-ziści. Więc byłem w takim klubie, Zor się nazywał. Klub Zor. Jak szedłem, to pierwsze co grali i tańczyli to: *Gdybym się urodzić miał, to tylko we Lwowie*. To było orkiestra, dwie kobiety i trzech mężczyzn. Może byli, tak, tak. Albo mieli skądś nuty. Ale poszliśmy tam, wino taka była szklanica wysoka i watę, to 8 rubli wtedy kosztowało. Bo se zafundowaliśmy wino każdy po

szklanicy w pierwszym momencie. I wąte. To byłem tam w tym klubie, popatrzyłem, takie ciekawe dla mnie było, uderzające. Tak że tak za kołnierz tę dziewczynę, dawaj pół i już tańce były. Tam nie było, przepraszam. Tylko łapią za głowę, za warkocz i to tak nie wyglądało fair panie.

G: Tam Gruzinki takie były na tej zabawie, dziewczyny.

JK: Poza tym proszę pana byłem na targu na tym w Odessie. Chcę powiedzieć, że w Odessie porozumieć się można wszędzie po polsku. To tak było: *Kochanieńki choć do mnie, choć porozmawiamy.* – to po polsku. Chodzi mi o naszego tego znajomego z rozmowy, pana Brozina. On wiedział, że ja mogłem w Związku Radzieckim tam przez takie, czy inne układy, mieć trochę rubli, nie. Trochę rubli mogłem mieć i u niego kiedyś, śpiew jakiś tam było, to mnie zaprosił do domu i była z nim (nz) tę rozmowę, że jeżeli ja mam parę rubli przy sobie. Jeżeli mogłem mieć. Bo byłem takim magazynierem, że mogłeś mieć parę groszy. Zresztą ja mu dałem trochę pieniędzy, to pomyśl nad tym, bo nie wywieziesz po prostu. Teraz nikt do tej pory nic nie wywiózł i nic nie przywiózł, bo wszędzie zabierają. Ja proszę pana byłem w takiej rozterce, bo rzeczywiście myślałem, że coś kupię. Jakiś garnitur, czy coś. Miałem tam trochę wyjazdu i można było tam od tych ruskich kupić coś albo na targu. I w końcu pomyślałem, jeżeli ja nie mam, nie wywiozę nawet garnituru, w który się ubiorę i który mogę mieć z pieniędzy i po głębokim namyśle wziąłem, dałem pieniądze temu Brozinowi. Oddałem po prostu. Właściwie to tej córeczce maleńkiej oddałem. I proszę pana znów się tułałem bez tych rubli po tym Związku Radzieckim, gdzie prawdopodobnie by się przydały. Tyle było jeszcze tamtych spraw, co tego. Bo to dojdziemy do końca, że on miał rację. A w Odessie proszę pana, jak tutaj tam jeszcze można się porozumieć na tym, na targu powiedzmy po Polsku, to fakt jest. Poza tym, okazało się, że Ci żołnierze, którzy pracowali, rozładowali te statki. Bo tam pracowali w Odessie w porcie żołnierze. To przynosili w kieszeniach sól. I wtenczas ta sól była bardzo droga i oni nawet odżywiali się. Znaczący dawali tym ludziom miejscowym sól za inne produkty żywnościowe. Powiedzmy za oliwę, za chleb i za kaszę. Tak że na tej soli można było żyć dobrze, takie było. A poza tym proszę pana, że ja to opowiadałem tak gładko, to nie tak było trochę. Bo powiedzmy ten szantaż taki, ironiczny szantaż powiedzmy w rękawiczkach, jak my nazywamy. To był zawsze, zawsze w stosunku do nas. Każdą rzecz powiedzmy. Jeżeli mnie przysługiwałoby wyjście do miasta, bo tak było.

[00:15:00]

JK: Nigdy nie otrzymałem. Jeżeli powiedzmy mnie przysługiwało, że ja jako podporucznik, oficer powiedzmy, mam takie czy inne prawa. Nigdy ich nie otrzymałem, nigdy. Nawet jeszcze byłem gorzej traktowany, jak żołnierz, który pracował. Gorzej traktowany. Poza tym żołnierze, ci żołnierze, cywili co byli, też bardzo byli źle traktowani, w ogóle Polacy byli bardzo źle traktowani. Natomiast Niemcy byli lepiej traktowani. Bardzo dużo lepiej. A inne narodowości powiedzmy Francuzi, Łotysze byli źle traktowani i tam byli jeszcze w tym obozie proszę pana Chinowie, którzy też byli źle traktowani. Wszędzie, w każdym obozie, gdzie żeśmy się spotykali, to zaraz jakaś grupa organizowała takie życie kulturalne. Takie trochę śpiewali, skecz jakiś.

R: I cieszyło się to dużym wzięciem.

JK: No bardzo. No przecież tylko na to ktoś czekał, żeby można było na coś spojrzeć, zapomnieć tych parę chwil. Na przykład jak dali skecz, powiedzmy. Że powiedzmy gdzieś są trzech ludzi, między innymi ruski i Polak. Ruski namawia Polaka, powiedzmy, słuchaj wybudujemy sobie domek. Obszerny dom. Nie, ja nie chcę, mówi, ja chce mieć małeńki, ale swój, ale własny. Wiele takich różnych było skeczy, co budujemy dom, czy taka była nazwa. Czy tam inny. Wszędzie...

R: Czy władze obozowe do tego rodzaju działalności nie ingerowały?

JK: Nie ingerowały i ingerowały, jak się dowiedziały, że to się robi. To można było zrobić trzy razy, dwa razy, a później zabraniali. To to robili, przygotowywali się w obozie, ci którzy to robili, taki skecz przygotowywali się w obozie tam po cichu. Później w pewnym momencie, zbieramy się. Wiadomo było. Czy na przykład Chrzanowski napisał taki jeden skecz bardzo dobry. *Własny dom*. Później napisał: *Broń z nieba*. Później napisał wiersz: *Idziemy do was idziemy*. Przecież tam jakiś tam. Ja ten wiersz, to muszę gdzieś poszukać, to bym miał chyba, bo zapisany wróciłem. Zapomniałem, ciekawe rzeczy takie. Kiedyś dawniej, to był szła, czy to ja dobrze napisałem. W Odessie to już był rok 1947. Początek 1947 roku, latem. Stamtąd z Odessy... 1947, tak.

R: Ile pan był w Rosji?

JK: Trzy i pół roku. 1947 roku, latem nas wywieźli do Puław.

G: Na północ.

JK: Z Puław proszę pana pojechaliśmy i wszędzie też taki delikatny szantaż, z uśmiechem, tak jak oni potrafią. Mają czas. Coś puszczą, jakąś plotkę, coś powiedzą, coś zrobią, żeby człowiek się denerwował, żeby kombinował. Że do domu jedziemy, a to nie jedziemy. Zawołaj każdego, mnie to nie chyba, bo ja jakoś nie wierzyłem im i nigdy nie myślałem, że ja wrócę do domu. Znaczący nie myślałem, myślałem o domu, że mogę wrócić tylko przez ucieczkę. Kombinowałem, że mogę stąd tylko uciec. Tylko chciałem żeby się dostać jakąś taką możliwość. Ale jak mi Broniec powiedział, właśnie ten mój znajomy z pułku, że na pewno szykują transport, że na pewno jeszcze w kilku obozach, bo u nich tak jest. Że może to potrwać i więcej jak pół roku. To ja jemu wierzyłem. I tak było. Później byłem w Puławie. I z Puław do Bożańska. W Bożańsku byłem też jeszcze dwa miesiące. I do Tui chyba przyjechałem.

R: I z kim pan siedział w tych obozach wszystkich?

JK: To już były poza tymi Niemcami, co opowiadałem. To były już obozy takie różne, międzynarodowe, tak. Międzynarodowe.

[00:20:00]

JK: Wprawdzie zawsze mnie ułatwiało, że jakoś do mnie sympatie czuli ci resztę, bo oni byli chyba wojskowymi. Jeden wojskowy w mundurze. Czuli do mnie sympatię.

R: Dużo Polaków było w tych obozach?

G: Bardzo dużo.

JK: O Polaków to było w każdym obozie. Ja rozmawiałem z takimi Polakami, którzy pracowali w kopalni, więc nie chcieli pracować z ruskimi tak rozrzuć, tylko że oni sami będą pracować w jednym. To dali im powiedzmy jakiś odcinek kopalni do pracy. Na zmiany pracowali, to ruskie przywozili swoich szefów, czy kogoś tam, kto chciał zobaczyć te kopalnie, pokazywali jak wygląda kopalnia. Bo oni strasznie. Bo im to się łamało i kupę, i tam dusiło. U Polaków nie było tego, bo bardzo dobrze pracowali, czysto. Bezpieczeństwo pracy. Tak że chcieli wrócić do domu. Jeden z naszych kolegów propaganda, to też może ci sam powtórzyć. Mokra kopalnia, my dawaliśmy radę. Druga sprawa, że żołnierze może i chcieli iść do kopalni, bo i tak powiedzmy musieli robić, bo by ich nic nie chroniło. A druga sprawa dostawali takie bełty, to znaczący jakaś mąka, taka osolona, zamieszana taka jak

krochmal, taki jak krochmal, to to dostawali, powiedzmy jeszcze dodatkowo. No taka mąka to troszkę kalorii dawała, trochę tam...

G: A poza tym tam było ciepło w kopalni.

JK: Tak. Chcę powiedzieć wam, że były takie obozy, które znam, że na przykład obóz, który mógł pomieścić tylko 500 ludzi, bo na tego z Polakami nie dali tego zrobić. Ale u siebie, z tymi ludźmi, którzy byli, ich ludzie i powiedzmy nasze nawet, ale cywilni. Po cywilnemu, które pracowali, tam mogło być ile, 50 w obozie na 5 tysięcy Polaków, 100 Polaków, może dwustu. To proszę pana obóz, który tylko 2 tysiące mógł pomieścić, a było 5 tysięcy. Dlaczego? Bo jak ta zmiana szła do pracy, to ta spała. I jak ta szła do pracy, to ta spała. I proszę pana, tam wszystko musiał pan zabierać z sobą. Wszystko, co miał, tylko kościółek, wszystko zabierać z sobą, bo już tu, już nie znalazł, bo kto inny spał na tym łóżku i...

G: Dobra organizacja pracy, czyli wszystko uczy...

JK: Tak. Przecież to taka jest ten. Ja znam wypadki, między innymi chcę to powiedzieć, takie na przykład wzywają mnie ruski. Czego ty siedzisz, nie chcę z początku rozmawiać, później zacząłem rozmawiać, coraz bliżej, coraz bliżej. Ja mu trochę pomogłem temu. Z początku to mnie katował, bo widzisz, bo u nas nie ma co jeść, a tu przynajmniej zupę dostałem. Ale nie to było, on miał piękne mieszkanie. Powiedzmy gdzieś tam w jakimś tam mieście wojewódzkim. Miał piękne mieszkanie, żona gotowała jeść, miał dwoje dzieci. I kiedyś naczelnik mówi: *No byś mnie zaprosił do siebie, byśmy wypili po kielichu*. A proszę bardzo. Ten przyszedł, naczelnik, wypili po kielichu. No pewnie, że ty ładnie mieszkasz, pięknie mieszkasz, twoja żona tak czysto gotuje i tak dalej, bardzo dobrze. Wypili po kieliszku, zjedli. I za miesiąc, może za dwa ten naczelnik mówi, zamieńmy się na mieszkania. A my słuchaj, ja mogę się z tobą zamieñ na mieszkania, jakim prawem, ja mam mieszkanie tego. I do mnie rozmawiają. A za miesiąc już tego zamknęli, aresztowali go.

G: Bez zamiany.

JK: I później jego żonę jakoś tam usunęli, bo dał jej parę złoty chyba, parę rubli, bo za mniejsze mieszkanie i tak dalej. I ten pojechał gdzieś tam na północ, później jak z tego obozu. I co się okazuje, że on tam już, prawdopodobnie on mi mówił, że ja już tu nie wrócę, bo ja już rodziny nie mam i już nie wrócę do rodziny, nie mam mowy. Bo ja dobrze żyłem, to niemożliwe, żebym ja wrócił. I wiele takich wypadków jest. Powiedzmy, jest naczelnik, jest jego zastępca i jeszcze ktoś tam trzeci. Ten trzeci ma jakieś lepsze plecy i zamknie tego

zastępcę, żeby on przyszedł na jego miejsce. To znam takich przypadków, jak ja siedziałem poza naszym obozem oficerskim, który ja byłem, jak mnie oddzielili i chcieli (nz), to później siedziałem w takich obozach. I okazuje się, tam był dyrektor, tam był jakiś prawnik. Tam był tego.

G: Jeszcze jedno pytanie, bardzo istotne, ile godzin w tym czasie pracowało się?

JK: Dziesięć.

[00:25:00]

G: Bo w czasie wojny, tam gdzie był mój kuzyn wywieziony. Pracował w kopalni, to praca w kopalni trwała 12 godzin, 2 godziny dojazdu do pracy i 2 godziny z powrotem. Praktycznie nie mieli czasu spać.

JK: No to tak, ale 10 godzin już później pracowali. Bo dużo było. Było masę własowców, Niemcy, Polacy. Tak że tam nie było mowy o jakiś... Jeżeli oni mieli obóz i nie mogli na stacji budować. Na przykład myśmy zbudowali obóz i przysłali własowców, ale w między czasie jeszcze byli, miesiąc w tym czasie, w tym obozie. To był taki moment, że w nocy krzyczą: *Naczelnik chleba! Naczelnik chleba!* I tam skandują chleba. Ale na pewno taki był wypadek, że myśmy mieli dobrze zaopatrzone, ponieważ było czterech lekarzy u nas. I nas taki lekarz obozowy, ruski taki, nazywaliśmy Tuchabejko, bo to był gdzieś z tamtych mongolskich, to był fajny chłopak, bo on przyszedł do mnie pewnego dnia. I mówi tak: *Sluchaj Józef, ja mam do ciebie interes. Ty wiesz, ten Wilga wasz, to piękne takie chruściki robi.* A myśmy mieli wszystkie wycygań od nas szczotki od zębów, tylko wyżywał, kawałki pozostawiał. A to wyżywał z tego taki krzyżyk i sytusze robił z miedzi, nie z miedzi tylko z aluminium. I on to widział. I do mnie: *Ja od ciebie, tylko ty musisz nikomu nic powiedzieć.* Ja mówię: *Dobrze co chcesz.* – *Ten Wilga robi* – też podporucznik z powstania Warszawskiego, więc mówi do niego, do mnie – *Ten Wilga robi takie krzyżyki, ja bym chciał mieć. Dla syna, dla mojej pani i dla mnie.* Ja poszedłem do Wilgi i mówi za darmo nie robi, ja wiem, to przyniósł kawałek masła, to tam, to przyniósł coś tam jeszcze, kaszy. Tak że te chruściki były wartości może pół tego, może ćwierć tego, co on dał, ale dla niego była wielka wartość. I później mówi do mnie tak: *No sluchaj, gdzie to schowam, bo ja jadę do (nz).* To tu mu zaszyć, to nie, tu mogą pomacać. (nz) I wziął go tam zaszyłem, on mówi: *Dobra.* Jak przyjechał taką komisję przywiózł, chociaż to było, że taki pachnący był, jodłą. Ale to nie o to chodziło, ale o to, że on chciał ten krzyżyk, mógł go dać. Dalsza sprawa. To był lekarz. I tak dalsza sprawa,

to sprawa znów, znaczy się pytali coraz czy bułki są, u nas chleb może taki biały, czy jeść, czy tego. Bo wiele takich różnych rzeczy, myśmy się dziwili, że w ogóle się pytają. Ale myśmy zrozumieli, że to jest pytanie prawidłowe. Natomiast powiem jeszcze jak ja wysłałem list z Rosji, który jeden może jedyny z całego obozu, który doszedł mój do domu. Chrzanowska matka Chrzanowskiego jednego wiedziała, gdzie on jest i wiele innych wiedziała, bo moja matka to... Przyniosła mi taki lekarz, felczer nazywali ją, kobieta przyniosła mi takie wojenno plezny, taki karton, i tam pisało wojenne plezny. Pisało się i później rodzina odrywała to i pisała do mnie, bo tam dostawała co ja napisałem, później oni mieli, bo to było takie złożone, jak koperta, to rodzina pisała i znów wysyłała do mnie i ja napisałem i dałem. Wojenno pezny i wysłałem do domu. Po rusku napisałem, parę słów, że żyję, że jestem zdrow i tak dalej, i tak dalej i ona to rzuciła na pocztę i to jako wojenny. Bo jak oni napisali jakiś, że lubie to germania, to myśleli, że to germania i poczta nie tego, nie zorientowała się i wysłała do matki. I przyszedł list do mnie, ten odcinek drugi, matka napisała, brat napisał i przyszedł do mnie do obozu. I mnie wzywa NKWD-zista: *Sluchaj, ty pisał list. Mówię: Bo co. – Pytam czyś pisał lis to domu. – Pisałem. – Kto ci go rzucił? – A nikt, no szedłem do łaźni i rzuciłem. – Tam przecież nie ma po drodze żadnych skrzynek pocztowych. – A nie to ja tak rzuciłem, że tam podniósł jakiś człowiek i kazałem mu rzucić. – Kto, jak wyglądał. – Nie wiem, daj mi spokój.* To proszę pana nie chcieli mi tego listu oddać przez dwa miesiące, żebym powiedział, kto to mi dał. W końcu dali mi do przeczytania.

[00:30:00]

JK: Schowałem do kieszeni i za tydzień była znów kara. Przegląd osobisty, zabrali mi go. Tak że nie wrócił ze mną ten list do Polski. Takie. To już takie ciekawostki. To był prawdziwy szantaż, to się tak daje. Ale powiedzmy ja, mnie mówili, że ja jestem aresztowany. Później mówili, (nz) a później wróciłem jako repatriant do Polski.

R: Kiedy pan się konkretnie mógł zorientować, że będzie pan mógł wrócić do Polski?

JK: No ja to się zorientowałem, jak mi ten Berozy mówił, ja mu trochę wierzyłem. To ja wszystkim mówiłem o tym. Ja na pewno wiem, że my wrócimy, mówię taki mój ruski mówił, że on wie, mówi się grzebią w tych papierach. Sam się nie grzebał, ale pomagał temu naczelnikowi i zresztą tam u nich są takie dokumenty, każdy miał. W gazecie, na gazecie napisane kto to jest. No to ja byłem panie niebezpieczny. Bo on mnie powiedział, że ja bardzo niebezpieczny człowiek. A poza tym jeszcze tak już mówili tacy z warty, wartownicy, mnie mówili na przykład. Ty porucznik, ty pojedziesz do polski, mówi, ty już pojedziesz. Ale ty

mówi, ale ty masz papiery niesamowite. No może i miałem te papiery niesamowite. I powiedział, że byłem w Tule byłem w Bożańsku, stamtąd mnie przywieźli do, taka miejscowość, taka, też miasteczko. To wszystko co ja byłem, to zbombardowane to wszystko było. Elektrownie wszystko tam od nowa. Tam oni chcieli. Acha w Tule chyba, taka rzeka płynęła i kiedyś mówią do mnie, słuchaj, byś poszedł z nami tam do tej elektrowni budowali, pójdziesz z nami, mówi, tam coś są małże takie wielkie. Zobacz co to jest, ty to mówi, znasz się na tym. Poszedłem z nimi. Wstąpiłem do tej grupy, co szła do pracy, kooperatywę przeprowadzić. Ja się tam rozebrałem...

Kasiak_Jozef_AW_I-0329-2B

[00:00:00]

JK: ... jak żółw wyglądało to. Wiadro, całe wiadro nabrałem tego. Mówi to jadalne? Jadalne chłopaki, panie. Co to może być, taką małżą nie otruje się. I wycinasz te. Wycinali te żółte, wyrzucali. Okazało się, że tak trzeba było. Ugotowali wiadro, to wyglądało jak serca. Jedzenie niesamowita. I myśmy się tym tak odżywili, że każdy zaczął już mówi. To tylko z nami ty będziesz zbierał, a my będziemy pracować. Tak chodziłem z nimi tam na te robotę panie i dwa miesiące tak trwało, dokąd nas nie wywieźli z tego miejsca, gdzieindziej. Oni byli wybierali, część ludzi zostawało. Znów tak wybierali z tej grupy i wiecznie tak wędrowałem. Wiecznie w tej grupie było, co gdzieś idzie. I później się zastanawiałem, może mnie tam oszukał ten Berozy. Tak się zastanawiałam, tak wędruję, wędruję. I przychodzi moment, że mnie czytają, zabierać swoje rzeczy. I trzech, czy czterech nas tylko. I jedziemy. I przyjechaliśmy proszę pana do Brześcia. Do Brześcia takiego pałatki. To był listopad już. Tam żeśmy spali proszę pana, w pewnym momencie.

R: Listopad, którego roku?

JK: 1947, 16-go listopada. I proszę pana wchodzimy do tej pałatki i z tej pałatki wychodzimy, zabieramy rzeczy do łaźni, kąpać, odczytali listę, tam wiemy wszyscy, to już do domu. Jak to wyglądało. Wchodzimy do łaźni jednymi drzwiami, są takie ławy. Kładziemy wszystko, ubranie na kupki, czapki na wierzch i idziemy się kąpać. I drugimi drzwiami wychodzimy. Tam nam dają kufajki, buty takie, kufajki, czapkę dostałam taką ze szpicem, budzianówkę. A to wszystko zostało, i Berozy prawdę powiedział, że nic nie wywiozę, dobrze, że mu dałem. Porządny człowiek był. I tu zaraz panie zdjęcie i numer. Mam to zdjęcie, ten numer, tylko muszę znaleźć to. Tutaj ten numer panie. I proszę pana do wagonów.

Po tej kąpieli, nie ma kogo poznać. Biczem pier panie. Jakiś innych. Spotkałem kilku znajomych, co jeszcze wcześniej znałem z Polski i proszę pana po wagony, i za drutowali. Konsternacja, gdzie my idziemy. Okazało się, że idziemy wyjść. Przejechaliśmy granicę od Brześcia tutaj do na polską stronę. Pociąg staje. Patrzymy do okna tego, to były te, te kroskie wagony. Patrzymy przez te okienka, w polu. Co to jest? Będą nas rozwalać, czy co, no cholera, wie pan, to przychodzą myśli. A tu otworzyły się drzwi (nz) oj niedobrze. To ten leśnik, ten Sawicki Czesiu mówi tak, chłopaki, bronić się będziemy, my będziemy się bronić. No mówi, to już będzie dobrze. Wylecieli z wagonu, zaczęli kopać. A tu otwierają, kolejarz polski: *Panowie wolni jesteście!* Wolni jesteście. To wszystko, jeden wyskoczył, płacze, drugi tego ziemię całuje proszę pana. Ja stanąłem jak wryty (nz). Stanąłem tak oparłem się o ścianę i tak stanąłem. Jeszcze myślę od razu, nie, coś tu nie tak jest, wie pan, wolni, to wolni, ale gdzie to powiedzieli. Nieufny jestem. I pojechaliśmy do tego, do pierwsze miasteczko, to na Białą-Podlaskę.

R: Włodawa?

JK: Nie, zaraz za granicą.

G: Terespol.

JK: Terespol. W Terespolu stanął wtedy ten pociąg i zaraz siostry PCK ubrane wszystko w tych fartuchach i nam takie potroszku jakiegoś kaszy mannej na rosole, ale tą taką spodeczek tylko. I wolno nikomu wyjść nigdzie. Tu siedzieć, nie chce puścić te siostry. Ludzie stoją z chlebem, nie wolno nic dać proszę pana. Nam chcieli ludzie dać coś jeść, bo tam często...

[00:05:00]

JK: ...przychodziły transporty.

G: Żebyście padli.

JK: Tak. I proszę pana zaraz nas pociąg, zaraz załatwili. I ten pociąg właściwie. Nie załatwili, tylko kolej tam nas puścili do Białej-Podlaskiej, w Białej-Podlaskiej do baraku. I znów panie tak nie wolno wyjść, tylko po troszku jeść. Takie talerzyki, te spodki. Później coraz większe, to już kluski, takie lane, to rosół. To te dziewczyny tak nam gotowały.

G: Ładne były?

JK: Ładne.

R: Nie powiedział pan nam jeszcze ilu kolegów nie przeżyło i jaki... czy były jakieś...

JK: Nie, u nas wszyscy przeżyli. Wszyscy przeżyli, bo tak jak panu mówię już. Ta grupa takie się porobiły grupy, które...

R: A ten Skrobut cały, to przeżył?

JK: Przeżył, tak. Przeżył, bo już wiemy, że przeżył. No teraz to tylko ten jeden doktor, ten profesor Wais tylko tam zginął. To tak.

R: Teraz?

JK: Teraz. A ten...

G: Też uznali?

JK: Tak, porucznik Wais.

R: A proszę pana, a w tym długim okresie czasu pobytu w Rosji, jakie były kontakty z rodziną?

JK: Żadne. Nie, żadne. Ja tylko jeden, co ten list napisałem.

R: To jedyna rzecz?

JK: Jedyna rzecz.

R: A inni koledzy nie mieli?

JK: Nie mieli, bo nic nie dochodzili. Rzucali, próbowali, to do żony...

G: Ludzie pisali i zawsze odpowiadali, że taki pobyt, że taki nie przybył.

JK: Tak że tego, ja jeden jedyny co żem się, po prostu ten list, wojenny plezy, od Niemców to dostałem, ja to miałem od Niemców. I ten napisałem tego, i ten kłopot był później, że dwa miesiące nie wiedziałem, co rodzina do mnie pisze nawet. To mnie tak przytrzymali. To wszystko ten szantaż taki diabelny, panie, u nich. To się zdawało by, że to jest normalne życie. Wszystko robili, tak robili całe te układali życie obozowe, żeby człowiek panie się kończył darmowo. A to w nocy wzywali na badania. A tyś był folksdojczem, albo ty był tym, albo tamtym. Albo ty naszych zabił tam dwóch żołnierzy radzieckich. A wojsko coś robił.

R: Oczywiście bez żadnych takich.

JK: Tak, mamy tu dokumenty.

G: Przepraszam, czy pułkownik Malicho był w Riazaniu, pamiętasz.

JK: W Riazaniu. (nz) Nie, oni w 1947 wrócili też. Oni też do końca to wracali... Poza tym proszę pana wszystkie, wszystkie proszę pana oni się ten, powiedzmy delikatnie, mścili. Mówiąc delikatnie mścili się za to, że myśmy pracować nie chcieli. U nich wszystko jest powiedzmy te obóz były, nie powiedziałem o tym obozie wosowców, nie dokończyłem wtedy, co o czym innym zaczęli mówić. Więc ten obóz własowców, który tam był. To oni krzyczeli: *Naczelnik chleba! Naczelnik chleba!* I taki moment opowiem ciekawy. Ponieważ ten ruski, co myśmy krzyżyki jemu robili, to jest lekarz i nasi lekarze jakoś tam pokombinowali sporo narzędzi lekarskich tych różnych instrumentów, nie. I nas wtedy pokradli nam to wszystko. Jak tylko ci własowce przyszli do tego obozu obok, co myśmy zbudowali, mieliśmy tam przejść, to okazało się, dla własowców, myśmy obok, to ukradli nas. I idzie kawałeczek drutu. Druty były wspólne. Mówi tak do ruskiego: *Śluchaj, chodź tutaj.* To przychodzi do niego pod te druty, mówi: *Śluchaj. Widzisz, mówi, jakie wy dranie, ukradliście nam wszystkie instrumenta* – po rusku mówi do niego – *i my, przecież i wy potrzebujecie, i my potrzebujecie, przecież jak tak można.* – *A ja nic nie wiem, ja tu poproszę Wańkę.* No i Wańka przychodzi, mówi: *Śluchaj, mówią na ciebie Wańka.* – *Wańka no.* – *Widzisz tu z tym kolegą rozmawiałem, że mieliśmy narzędzia, mieliśmy to, mieliśmy tamto* – mówi – *na izbę przyjęć, wszystko nam skradziono i mówią, że to ty będziesz wiedział.* – *Śluchaj - mówi - Ja to jestem krupny wor, znaczy gruby złodziej. To zrobił bierki mor, czyli mały złodziej, drobny złodziej.* I mówi: *Ale ja to zaraz załatwię, poczekaj.* Poszedł do nich tam, przychodzi z facetem i mówi tak do niego. I mówi: *Ty oddaj im te narzędzia, bo to są ludzie też dowożą...*

[00:10:00]

JK: ...jak ty Ten go przekonał tego ruskiego, nasz ten Mer. A dlaczego ten Mer miał dar przekonywania, bo on całe życie służył na granicy radzieckiej. I on umiał z nimi rozmawiać. Piękne piosenki te jeszcze rosyjskie śpiewał, piękne. I proszę was, ten mówi ten. No to dobra, to wam oddam. No i przyniósł, cholera. I oddał ten narzędzia wszystkie. Na przykład powiem tak... Taki moment, nie wiem dlaczego tylko tak, z obozu wzięli do kryminału, zawieźli do ciupy. Tam wchodzimy do celi nas, złożyć rzeczy swoje i do łaźni. Wchodzimy do łaźni, wykąpani, przychodzimy, nic nie mamy, tylko ręczniki leżą na miejscach. Nic nie ma, wszystko ukradli. Mówię, żeby oddali nam. Nie chcą. Powiadają, że... Jeszcze nam ubliżali ci współwięźniowie. Prosi ich kapitan, prawdopodobnie to był łącznik Bora-Komorowskiego,

prosi, żeby oddali. Oni cały czas nie chcą oddać. Jest taki moment, że on zarządza panie ogólne łanie tym starszym przyjaciółom, współwięźniom. I zaczyna się właśnie, każdy dorwał swego i tam ganiał. Wgoniliśmy im pod prycze w końcu, no i podają, że nam oddadzą nasze rzeczy i oddali. Szybko oddali, wszystko było jak trza. Tylko, więc kapitan później z nimi się podzielił naszymi, tytoniem, bibułą, mieliśmy tytoń, na którym im chyba najbardziej im zależało i tym mydłem, też. Oni mydła nie dostawali, a do łaźni chodzili też mydła nie mieli. Myśmy wyjątkowo jakoś mydło dostawali, bardzo mało go, ale dostawali, jeszcze wystarczyło do umycia.

Jeszcze to są takie sprawy. Nie wiem dlaczego tak przerzucali do obozu, mieszały ludzi. Mogę tylko powiedzieć, że jeszcze znam obok obóz w Morzańsku, gdzie byli też Rosjanie i też własowcy, którzy byli więźni do niewoli, bądź służyli u Niemców. W tym obozie były kobiety i mężczyźni, więc tam było, tak się pastwili te, ci więźniowie, wspólnie z tymi kobietami pastwili się, że tam musieli ich rozdzielić. Bo w końcu zamęczyliby te kobiety. I był moment tak krzyczał, tak jak mówiłem przedtem, że *Naczelnik chleba! Naczelnik chleba!* Tam chyba chcieli, przepędzili ich, w końcu zbiera się taka grupa tych własowców i grają o naczelnika obozu, tego komendanta obozu grają, który przegra, ten mu głowę urżnie. I stało się, urżnęli, gdzieś go tam dorwali, to byli więźniowie skazani, oni wiedzieli, że oni z obozu nigdy nie wyjdą i nigdy nie będą żyć. Tam naczelnik to musiał bardzo ostrożnie być.

G: Dobrze, ale nad tymi kobietami, to się służba więzienna znęcała, czy oni sami.

JK: Sami, sami. To nie tego. Tam taki moment był, że oni wołali: *Naczelnik, naczelnik, zbrodniarz*. Kobiety. (nz) odjechali, to zabrali do innego obozu. Oni zostali ci własowcy. Te wszystkie obozy, które były budowane wcześniej, nowe obozy, które myśmy budowali, jeszcze inne grupy pobudowali, to wszystko było dla własowców. A myśmy takie warunki mieli. Nawet w Stalingorsku to były takie warunki, że jak patrzył się gdzieś tak, gdzie te deski tak stykały się, to można było przerwy zobaczyć, bo ta szlaka już się obsunęła, to stare obozy, szlaka się obsunęła i mróz niesamowity. A na środku tak tego baraku to stał taki, taki mały na dwie fajerki taki piecyk, to nie był żar... Taka koza, to nieżelazny był, to z kamienia, tam mogłeś tydzień palić...

[00:15:00]

JK: ...i nic nie napaliłeś proszę ciebie. I tak żyliśmy. Żeśmy kucali i blisko siebie spali, żeby cieplej było.

R: A jak pan już powrócił do Polski, po jakiejś takiej pierwszym tym, czy były jakieś już dalsze represje ze strony...

JK: Ja pracy nie mogłem dostać w ogóle. Siedziałem jeszcze dziesięć miesięcy tutaj.

R: Co panu mówiono?

JK: Mnie to ja nie wiem, bo ja rozmawiałem, taki współwięzień był, to był facet, który pracował w LWS-ie tutaj. Z nami siedział też jakiś porucznik. Z nami siedział tam w Stalnogrosku i ja się z nim spotkałem koło warszawskiego ogrodu tutaj przy wejściu i jakiś chłopieczek z Zamościa. Mnie zobaczył - *Cześć, - Cześć, panie poruczniku co słychać, - Ja już nie porucznik, ja w cywilu jestem, daj mi pan spokój – Ale porozmawiajmy, co słychać, jak zdrowie.* Parę minut to trwało, 4-5 minut. Żeśmy obaj rozmawiali, ten oficer stał i w pewnym momencie miałem, przyszedł znowu, przywieźli ten róg. Róg Narutowicza a Nowej Drogi Alei...

G: Aleja Piłsudskiego, Aleja Świerczewskich.

JK: Tak, ta Aleja Piłsudskiego, tam była ta informacja. To mnie zamkli. Cały czas, co ja, co myśmy rozmawiali tam. Czy ja rozmawiałem, ja mówię, nic, ja w ogóle nie rozmawiałem, rozmawiałem z tym kolegą starszym, mnie się pytał? (nz) nic nie było. I taki moment był, tam mi trochę przyleli, ja powiedziałem: *Panie.* Taki prusik, Kawecki nazywali czy jakoś. Kawiński, Skawiński. Nie pamiętam jego nazwiska. Ja mówię: *Panie, nie próbujcie mnie bić, bo oddam, to nie ma mowy, mówię. Po co mam trafić.* I przyszedł tam jeden, uderzył mnie. A mnie tak głowa do ściany, takie gwiazdy w oczach, w głowie szum. Jak mu raz oddałem, to on upadł też. I jeszcze go kopnąłem. A tam dopadli, trochę bili. I nie to mnie bić ten oficer, bo tam dopadli jeszcze mnie inni, którzy z drugiego pokoju skoczyli. I proszę pana, teraz on mnie uderzył, i on nie dał mnie bić i kazał mnie odprowadzić do celi. Na dół, do piwnicy. Szłem do piwnicy, taki moment był w tym samym dniu, po apelu już. Idziemy spać. A ze mną siedział taki jeden, też z wojska, taki chłopak, żołnierz, zwykły żołnierz? (nz) musiał coś powiedzieć. I proszę panów on, tak coś tam przerwę se robiłem, tak po cichu. Nagle się drzwi otwierają, wchodzi jaki pijany wartownik tam, miejscowy wartownik, żołnierz, to jakiś góral i tego chłopaka pani uderzył. Ja już się... bo miałem takie kamasze, bo moi popruli tam, ciężkie miałem. Dali mi wojskowe kamasze. I ja proszę pana zastawiłem się, że on mnie może uderzyć. I chciał mnie uderzyć, ja się odchyliłem, jak dałem po pysku, to upadł na pierś. Jeszcze go kopnąłem, to on poleciał na wartownię i pepesze łapać, zabić mnie, nie dali mu.

Przestań, co ty się wygłupiasz. I przyszedł taki Busz, pamiętam nazwisko, był komendantem wartowni. *A co to było? – Ja już raz powiedziałem, że ja nie dam się bić, ja każdemu oddam, to nie ma mowy. – Nie, nikt cie nie będzie bił, bo odda.* To już mówię, za co, co on chce, to jest zwykły człowiek dla mnie, ma być w stosunku do mnie grzeczny. To nie mądrzyj się, to, tamto. Ale coś mnie wybronił, okazało się, że niedługo wyszedłem. Już widzieli, że ja wyjdę. Ale najważniejsze to było taki moment. Taki pułkownik się odzywa, taki pułkownik. I mówi do mnie tak, jeżeli będziesz z nami współpracował, to my cię wypuścimy. Ja mówię: *Będę.* A od tych więźniów słyszałem, o tym, że taka jest rozmowa. To będę, to podpisz, to dobrze. Podpisałem, ubieraj się. Dali mi buty tego. Takie miałem, to już był grudzień. Zimno jak cholera, ja w takim płaszczyku poszedłem do domu. Przychodzi do mnie, a to się umówicie, a tu ktoś się zgłosi. Kiedyś ktoś przychodzi do mnie, dzień dobry, pan Luśnia, tak. Pan pozwoli ze mną. Taki gdzieś taki pokoik jak ten. Stał stół tylko dwa krzesła, porozmawiamy, no to porozmawiamy.

[00:20:00]

JK: *Wie pan, pan będzie pisał, tu leży – Dobra.* Proszę pana, kiedy się spotkamy – ja mówię. On mówi w czwartek. Proszę bardzo. Pamiętam jak dzisiaj ten czwartek. Tam coś przynieśli na pewno. Był taki prokurator, jak on się nazywał, to był Niemiec, on służył u Niemców, bo ja go znałem z Lublina przecież, tylko zapomniałem jego nazwisko. I napisałem, że służył w SB i tak dalej, i tak dalej. Znow tam jednego panie naczelnika jakiegoś też znałem go, cholera wie, pracował z Niemcami. Znow napisał. Przynoszą to wszystko, wziął zadowolony. Przychodzi do mnie. Nie, dzwoni ktoś do... A i pracę dostałem. Przychodzi do pracy do mnie. Dzwonią tam do telefonu, żebym ja, poprosili mnie. I on mówi, że on chce się spotkać. *Co piszecie, kto wam to prosił, Polska Ludowa im darowała, a wy co chcecie, ukarać ich!* I skończyła się współpraca, nie chcieli ze mną współpracować, to co ja im będę. Prawda. I wtedy mnie napsuł strasznie, że ja tam źle napisałem.

R: Spotykał się pan z kolegami, jakie były formy powiedzmy spotykania się z kolegami z oddziału?

JK: Bardzo przyjemne. Myśmy od razu się spotykali, od razu żeśmy my. Ja na przykład nie miałem kłopotu, żeby z którymś tam nie wiem, jak się spotkamy, wymijał, czy coś tam. Bo był czas że Rafała spotkałem, Rekina, Młódka.

G: Wyście byli wszyscy po wyrokach.

JK: Tak.

G: Ale inni, (nz) dorwałem na poczcie, to on powiedział w ten sposób, mogę mieć ogon za sobą, nie znamy się. Gutek podszedł, to (nz) no i na studiach przecież, jak byliśmy. Przychodzi do pracowni, patrzy, oczom nie wierzę, jeden (nz) i tylko szepnął, nie znamy się. Później następny to samo. I dopiero stopniowo się...

JK: Jak chodziło o mnie, to ja nie miałem kłopotu, wszystkich znałem.

R: Przed październikiem wszystkich.

JK: Tak, tak, przed październikiem.

R: A jakie tam jeszcze represje były, jeśli pan miał.

JK: Proszę pana dalsze represje, to był jeszcze jeden taki moment, że mnie poprosili tam w zakładzie pracy, powiedzieli, ty w Lublinie nie masz pracę. Wyjedź. Możesz mieć w Lubartowie, Nidzicy. I poszedłem do Nidzicy pracować dokąd Gomułka drugi raz nie doszedł do władzy, bo jak doszedł, to uciekłem do Lublina z powrotem. To był taki drugi moment w moim. To był chyba też bardzo zły w moim życiu. Tak się zdenerwowałem, taki żal miałem. Co chcą.

G: Ale powiedzmy przed rewolucją październikową, przed pierwszym maja tam dalej ciebie nie zamykali.

JK: Ja nigdy nie byłem w Lublinie, zawsze wyjeżdżałem gdzieś... Tak, to przy mnie. Przy mnie, ja się jakoś wymigałem. Ojca Edka zamknęli wtedy.

G: To było wiadomo, że zbliża się 1-wszy maja, no to chłopaki albo wyjeżdżajcie z Lublina, lepiej na wszelki wypadek.

JK: Ja do bracia jeździłem do szkoły. To byłem tu i tam. Jeździłem. Ale wracając jeszcze do, wcześniej do Związku Radzieckiego, to proszę pana ja się spotkałem w obozach dużo. Jak już później sam byłem, wie pan, bo grób oznaczony z tymi ludźmi radzieckimi, ale to się nazywało proszę pana. Oni to nazywało, było gospowierka, albo obóz (nz) oni tak nazywali to. I z terenu, z terenów, które Niemcy ogarnęli, zagarnęli w tym czasie i ci, którzy byli partyzanci i ci którzy pracowali, wszyscy byli w obozach. Wszyscy. Nie było takiego, że nie był w obozie. On był niepewny i oni musieli. I on trzy lata miał zapewnione. Zresztą niech się pan (nz).

G: Zresztą jak jest ta armia Żukowa, wszyscy byli na zachodzie, wszyscy przeszli do zachodniej.

JK: Tak.

R: A proszę pan, pan wspomniał o własowcach, i obozach dla własowców. Czy wśród nie było takich, których alianci zachodni zwrócili sowietom, mieli ich jako jeńców.

JK: Ja nie znałem takich wypadów.

R: Bo to cała tragedia była. To z tym się pan nie zetknął?

JK: Nie zetknąłem się z tym. To znaczy ja o tych sprawach nie wiem nic. Tak, natomiast wiem, że siedzieli ci własowcy i proszę pana mało to, mnie to najgorzej to powiedzmy uderzyło, że ludzie, którzy byli w partyzantce, wie pan, ktoś bronił ojczyzny, bo nie mógł przejść. Powiedzmy frontu już, tylko został.

[00:25:00]

JK: I przez to byli tacy, co po prostu im kazali zostać. A później musieli iść do obozu na trzy lata. I to ich. A jeszcze chciałem powiedzieć, dlaczego trzy lata, oni byli zadowoleni, bo w tym czasie dostawali bilet i co dostawali, oni dostali tę zupeł. Wie pan jak to wyglądało w wojnę. W wojnę tak wyglądało, że... też z takim ruskim rozmawiałem, on mi opowiadał. To znaczy ja nie wiem, bo ja tego nie przeżyłem, ale ruski mi opowiadał, że (nz) jak oni nazywali. Na samoloty, na te rozwijanie tego (nz) siły powietrzne powiedzmy wtedy się, nie tak jak teraz, tylko 300 rubli. Moski chłop 300 rubli, jakiś tam (nz) 150 rubli i 6 rubli trzeba dopłacić, bo nie miał za co, pensji znaczy. Taka prawda była. Mówi, że amunicji zostawało, to chodził do pracy z kociołkiem, tam dostawał zupeł.